

## Jerzy Horczak „Wróbel”

Magazynierem w hufcu „Sad” został późną wiosną 1943 roku Jerzy Horczak „Wróbel”, jeden z najmłodszych żołnierzy Grup Szturmowych (urodzony w 1927 r.).

Po aresztowaniu matki w maju 1943 roku (ojciec zmarł w Oświęcimiu w 1941) sam jeden gospodarzył w mieszkaniu rodziców przy ul. Różanej 36, gdzie oprócz niego mieszkał jedynie brat cioteczny, dwunastoletni Tolek (Teodor) Wołoszczuk, którym zresztą „Wróbel” z wielką dbałością się opiekował. I tam właśnie, w mieszkaniu zajmującym część parteru niedużej willi, zainstalowano magazyn, jeden z największych magazynów broni i materiałów wybuchowych. Nie wiadomo dlaczego, nie tylko nie wykonano skrytki podłogowej (a skrytki takie w magazynach z bronią ubezpieczano często miną, która detonowała, gdy otwierał skrytkę ktoś niewtajemniczony), ale nie dano dyspozycji młodemu magazynierowi, jak ma powierzone materiały przechowywać. „Szafa była pełna lontów – wspomina Bogdan Celiński :Wiktor” – a broń maszynową i krótką najczęściej ukrywano w tapczanie.” W mieszkaniu ponadto odbywały się zbiórki sekcji, co było niedopuszczalną lekkomyślnością. Od czasu do czasu jeden z kolegów z sekcji, Aleksander Jadach „Olek”, pomagał „Wróblowi” w pilnowaniu magazynu. Pomoc ta ograniczała się do nocowania na ul. Różanej. „Pamiętam, że wieczorem ustawialiśmy czeski karabin maszynowy na podłodze, gdzie stał na swoim statywie i celował w drzwi. Radio nastawialiśmy na Londyn, no i każdy miał koło siebie filipinki i jakąś spluwę.”

No i przyszedł tragiczny wieczór 9 sierpnia 1943 roku. „Wróbel” sam z kuzynem byli w mieszkaniu, gdy nagle usłyszeli, że na ulicy zapanowała jakiś ruch, a po chwili nastąpiły krzyki. Przez szparę w uchylonej zasłonie wyrzeli przez okno. Zobaczyli budę Gestapo z przyciemnionymi światłami; paru żandarmów wyciągnęło z domu obok krzyczącego mężczyznę w piżamie. „Wróbel” zauważył, że jeden patrol odłączył się od pozostałych i zaczął iść powoli Różaną, świecąc latarkami po numerach. Za chwilę usłyszał, że weszli w bramę willi Różana 36 i prawie równocześnie rozległo się pukanie do jego mieszkania. „Ująłem w garść jedną ze spluw – wspominał potem – i potykając się [...] dosunąłem się do drzwi. Pukanie powtórzyło się już teraz natarczywie. Jak najbardziej zapłakany i dziecięcym głosem spytałem – kto puka? Ostry głos odpowiedział po polsku, że to policja i żeby otwierać. Przybrałem znów zapłakany głos i mówię, że nie ma mamusi w domu i że mi nie wolno otwierać obcym. Nie bój się – mówi głos już trochę łagodniej – my chcemy tylko zobaczyć, czy tam nie ma kogoś obcego, a wam krzywdy nie zrobimy. Aha – pomyślałem błyskawicznie – chcecie zobaczyć, więc nie ma rady – musicie. Wtedy lewą ręką rozwalam drzwi na oścież, a w prawej trzymam kurczowo pistolet. W ułamkach sekund widzę czapkę Gestapo, hełmy i tablice napierśne, a w błyskach ich latarki rozpylacze wycelowane w mnie. Pociągam za spust – huku nie słyszę, tylko wiem, że broń repetuje silnie, że światło gaśnie, że gorące gilzy biją mnie w mordę, że ktoś wyje i że ja zabijam ludzi... Ludzi ale również wrogów, znieawidzonych gestapowców.

Nagle pistolet milknie, a ja odskakuję od drzwi. Słysząc jęki i przekleństwa, a Tolek zaczyna znowu jęczeć za tapczanem. I wtedy pada długa seria ze schodów. Framuga drzwi

trzaska odłamkami drzewa, kredens pod druga ścianą dźwięczy brzękiem tłuczonego szkła i talerzy. Seria kończy się równie nagle jak zaczęła.

Ja leżę na podłodze i wcale się nie boję, tylko mi tak dziwnie gorąco i w głowie kołacze... Rozpierzchane myśli zaczynają nagle czmychać, ustępując miejsca pytaniu: jak się stąd urwać.

Teraz dobiegają mnie podniecone głosy z ulicy. Buda. Pełna żandarmów. To całkiem zapomniałem. Trzeba działać, ale szybko.

Po nowej serii ze schodów posyłam tam jeden czy dwa strzały... Biegnę do szafy, głównego magazynu, łapię filipinkę, przebiegam przed drzwiami i do pokoju. Podnoszę zaciemnienie i otwieram okno. Buda stoi tuż obok, ale nie widzą mnie. Słysząc zażartą gadaninę szkopów. Tam w budzie nasi też siedzą, ale nie ma wyboru. W imię Ojca i Syna! Wyszarpuję bezpiecznik i ciskam. Widzę, że upadnie za daleko, albo na dach budy, albo z tyłu. Rzucam się na łóżko i piekło się otwiera. Lecą szyby i bębunki wibrują od eksplozji. Na ulicy ucichła wrzawa, dym i kurz przykrywa cały chodnik. Ale na schodach ktoś gada i znowu szczeka niemiecki pistolet maszynowy. Czekam chwilkę, aż ucichnie, i chwytam filipinkę z nocnego stolika. Przebiegam przed drzwiami przez linię strzałów. Otwieram okno od podwórza i patrzę – na zewnątrz nie ma nikogo, ale słyszę, że jest ich paru na klatce schodowej.

Przesuwam się przez okno i skaczę na ziemię, nie czując, że biegnę po kupach szkła. Podkradam się do drzwi klatki schodowej i rzucam filipinkę, przylepiając się do muru. Znowu szalony wybuch wzrusza fundamentami willi, po czym nastaje zupełna cisza. Jest tak przenikliwa, że słyszę głos Tolka, który wewnątrz domu popłakuje zawodzącym głosem. Wołam na niego, pyta się drżącym głosem, czy ja żyję. Naturalnie, że żyję, ale nie będę żył długo, jeżeli tutaj dłużej zostaniemy.

Obaj chłopcy pobiegli na ul. Narbutta 48 m. 5 do państwa Jadachów. W grę wchodziło nie tylko znalezienie jakiegoś schronienia, ale ostrzeżenie ojca „Olka”, Stefana Jadacha, że jego fotografie i prawdziwe dane znajdują się na Różanej. Następnie wszyscy trzej, Jurek, Tolek i Olek, przedostali się najpierw do Fortów Mokotowskich, a następnie do matki kolegi z tej samej sekcji, Jacka Karpińskiego, gdzie przyjęto ich na nocleg.

Gestapo aresztowało wszystkich mieszkańców willi przy ul. Różanej 36. Wśród nich znajdował się Bolesław Srocki, współzałożyciel i ideolog organizacji „Pet”.

„Wróbel” był tym tak wstrząśnięty, że zwierzał się Bogdanowi Deczkowskiemu „Laudańskiemu”, że chyba zgłosi się do Gestapo: „Przecież nie mogą cierpieć za mnie niewinni sąsiedzi!” „Laudański” jakoś mu to wyperswadował.

Tragiczne dzieje rodziców Jurka Horczaka były zapewne w jakimś stopniu przyczyną jego postawy psychicznej, w której oprócz lekkomyślności i brawury wyczuwa się wprost pogardę i lekceważenie dla przestrzegania podstawowych zasad bezpieczeństwa. (Postawa ta była zresztą prostą konsekwencją jego młodego wieku.)

Jeśli jednak mówimy o lekkomyślności i brawurze, to trzeba stwierdzić , że w czasie nalotu Gestapo na Różaną Horczak wykazał nie tylko wielką odwagę, ale i autentyczną odpowiedzialność. Uratowanie życia dwunastoletniemu kuzynowi (który żyje do dziś) jest istotnym tego dowodem.

Magazyn w mieszkaniu Horczaka, jak twierdzą koledzy (J. B. Deczkowski, B. Celiński), miał charakter przejściowy i dlatego nie zabezpieczono go należycie. Jakkolwiek by się to tłumaczyło, wpadka magazynu na ul. Różanej była dowodem, iż sprawy związane z posiadaniem i przechowywaniem broni nie były w tym okresie dostatecznie dopracowane.